



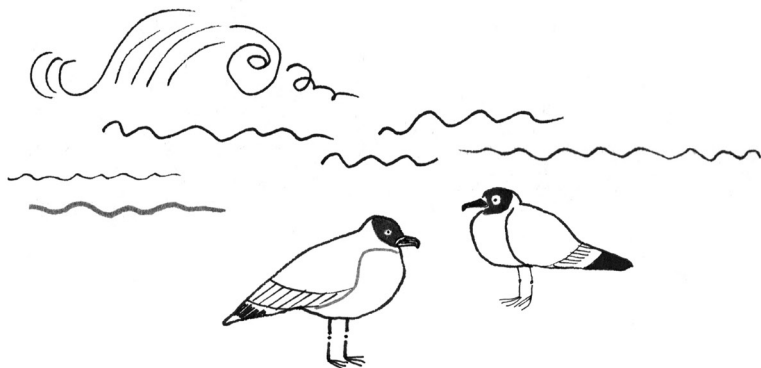
AGNIESZKA
TYSZKA

ZOSIA

z ulicy
KOCIEJ

NA WAKACJACH

Ilustrowała AGATA RACZYŃSKA



NASZA KSIĘGARNIA

W SERII:

Zosia z ulicy Kociej

Zosia z ulicy Kociej. Na tropie

Zosia z ulicy Kociej. Na wakacjach

W PRZYGOTOWANIU:

Zosia z ulicy Kociej. Na zimę

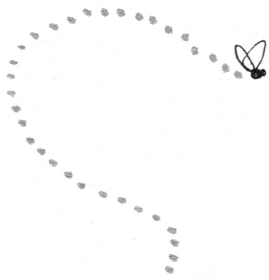


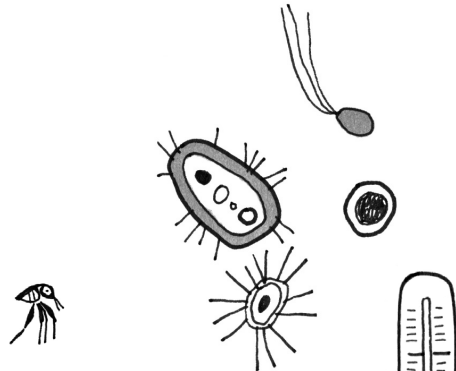
© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, 2013

Text © copyright by Agnieszka Tyszka, 2013

Illustrations and cover © copyright by Agata Raczyńska, 2013

Dla Babci Lidzi, Dziadka Staśka
oraz Marty, Meli i Wojtka





1. WIECZNA CHOROBA

Mam nadzieję, że trochę się za mną stęskniliście. Ja jestem nieco stęskniona – za wami oczywiście i jeszcze za pisaniem, i siedzeniem na jabłoni. Tak to bywa, gdy człowiek zbyt długo choruje i każą mu leżeć w łóżku. Z tym leżeniem to się zresztą przeważnie kompletnie nie udaje, przynajmniej u nas w domu. Zwykle ani Mania, ani ja nie jesteśmy w stanie wylegiwać się podczas choroby, ale tym razem trochę nas zmogło. I w sumie nic w tym dziwnego, skoro zdaniem mojej młodszej siostry miałyśmy do czynienia z nietypową infekcją.

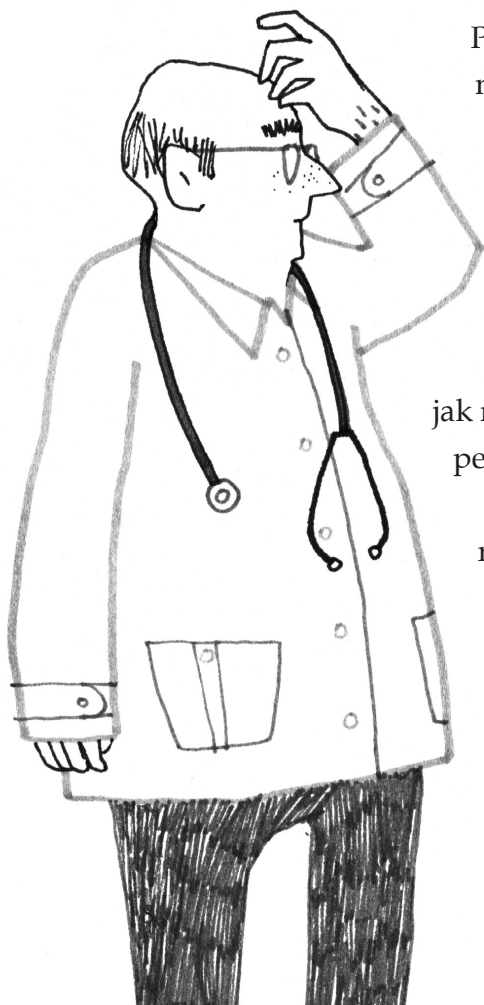
– OCZEWIŚCIE! To przecież choroba niespodzianka. Zupełnie jak jakiś kinderek! – zawołała z zachwytem, gdy stroskany pediatra postawił kolejną diagnozę.

Całkiem inną niż poprzednia. Nie muszę dodawać, że Najwyższa Izba Higieny, czyli NIH (nasza droga matka),

zbladła z wrażenia. Oczywiście nie z powodu błyskotliwości Mani, tylko słów doktora Twardy.

- Jaka OSPA

WIETRZNA?!



Przecież to miała być tylko nietypowa alergiczna wysypka! – jęknęła z pewnym wyrzutem.

– I bardzo możliwe, że mieliśmy z nią do czynienia, prawda...

Za to teraz – proszę! Ospa jak malowana! – zachwycił się pediatra.

– Zupełnie jak kinderek... – kontynuowała niezłomnie Mania. – Otwierasz jajeczko, a tu bach!

Ospa WIECZNA!

– Mania! Co ty bredzisz! – mruknęła mama z dezaprobatą.

– Ja się właśnie oswajam z WIECZNĄ chorobą. Skoro będzie ze mną na wieki, to musimy się zapoznać. Jak najszybciej – z godnością zauważyła moja siostra, a ja zachichotałam.

Doktor Twardo podrapał się po swojej błyszczącej łysinie.

– OHO HO!

Niechże się panie nie przejmują

– zaczął, spoglądając na naszą trójkę z szerokim uśmiechem, choć moim zdaniem nie było w tej sytuacji absolutnie nic śmiesznego. – Jak chorować na ospę, to tylko teraz, prawda... Wymarzona pora... Pod wieloma względami, prawda... Początek wakacji, młody wiek... Nie ma nic gorszego niż taka przypadłość u dorosłych. Mam nadzieję, że pani przechodziła ospę w dzieciństwie?

Mama zastanawiała się przez chwilę.

– Chyba tak – odparła wreszcie, ale bez większego przekonania.

– A małżonek? – drążył temat łysy pediatra.

– Pojęcia nie mam – odpowiedziała mama.

– Zadzwoń do babci Zuli – poradziła Mania.



– Tak więc... Trzeba się wychorować, moje panie. Przepiszę wam specjalne smarowidło, żebyście się nie drapały – doktor Twardo zwrócił się do mnie i Mani.

– O tak! Żadnego drapania! Absolutnie! Od tego zostają głębokie ślady na skórze – odezwała się NIH, choć spokojnie mogła to sobie darować.

O ile mi wiadomo, nie jest przecież pediatrą, tylko ilustratorką książek dla dzieci. A w każdym razie – odkąd mieszkamy w Łomiankach – mama bywa ilustratorką. I to, prawdę mówiąc, coraz rzadziej. Częściej można ją spotkać w ogrodzie, jak: ryje, kopie, wrywa, przycina, podlewa, okrywa, okopuje, sieje i gapi się z zachwytem na efekty swojej pracy. Zupełnie jakby to było wyłącznie jej dzieło. Tymczasem każdy potwierdzi, że gdyby nie ciotka Malina (siostra mojej mamy), ja i Misio (mój kuzyn, starszy syn Maliny), nie byłoby żadnego ogrodu. Co najwyżej piaszczyste klepisko ze sflaczałymi okazami nędznej flory. Nawet nasi poczciwi KUWECIARZE uciekaliby z dzikim miauczeniem z tego uroczonego zakątka.



– A jakiego koloru to

SMAROWIDŁO?

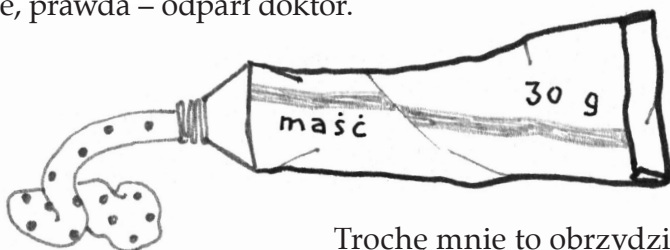
Może błękitne w srebrne kropeczki?

– zapytała moja siostra z nadzieją.

Te głębokie ślady na skórze
jakoś nie zrobiły na niej wrażenia.



– Białe. Bielutkie. Jak śnieg. Najlepszy
kolor na upalne lato. Jak się będziecie smarować, o dra-
paniu mowy nie ma. Strupki same odpadną. Jak malo-
wane, prawda – odparł doktor.



Trochę mnie to obrzydziło,
ale z lekarzami już tak jest. Wiem, co mówię, bo NIH od
czasu do czasu wpada na genialny pomysł zbadania nas
u kolejnego specjalisty. Jeśli tylko przypadkiem usłyszy
(albo przeczyta) o czyjejs chorobie – a ludzie niestety
nieustannie cierpią na jakieś dolegliwości – to wtedy się
zaczyna... Mama natychmiast dostrzega u nas wszyst-
kie niepokojące objawy i podejmuje błyskawiczną ak-
cję, która kończy się zawsze w identyczny sposób. Oka-
zuje się, że jesteśmy zdrowe jak konie i absolutnie nic
nam nie dolega. Ja i Mania za każdym razem to wiemy
i próbujemy powstrzymywać mamę przed pielgrzymo-
waniem do tych ohydnych przychodni, gabinetów i in-
nych przybytków, które normalny człowiek powinien
omijać szerokim łukiem.

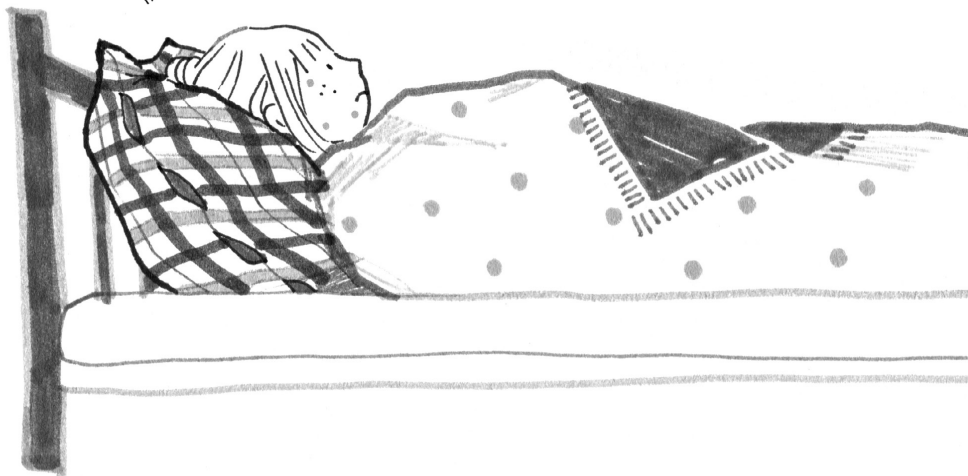
Tym razem jednak gabinet we własnej osobie pofatygował się do nas. No i, prawdę mówiąc, zawsze to trochę przyjemniej, kiedy można popatrzeć na doktora Twardę w innym otoczeniu. Jego łysina czuje się nieco zagubiona, prawda... I cały doktor wygląda jakoś mniej serio niż w czterech ścianach swego lekarskiego pokoju.

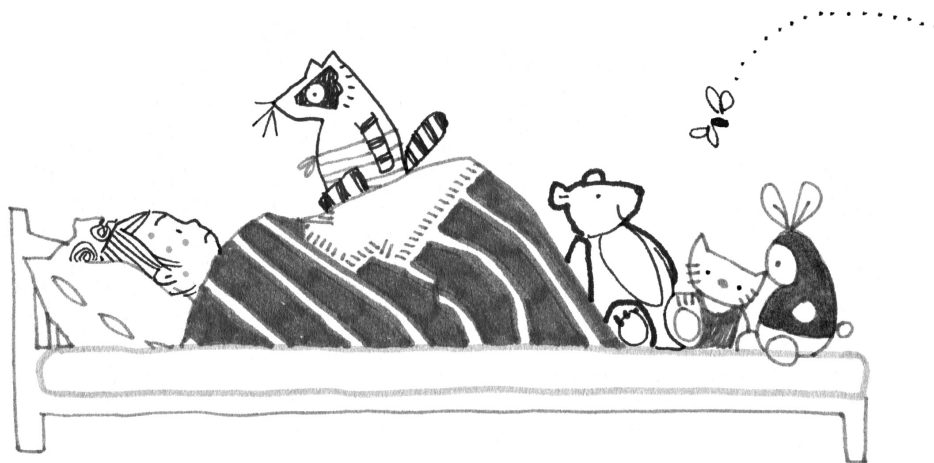
No i tak właśnie rozpoczęły się nasze wakacje. Wysoka gorączka i wysoka NIEŻYWOŚĆ (to oczywiście słówko wymyślone przez moją siostrę) zatrzymały nas na trochę w domu. Nawet ogród wydawał się jakąś zamorską krainą, gdy leżałyśmy w naszych łóżkach. I wiało nudą tak, że aż robiły się od tego przeciągi. Przenudne przeciągi. Żadnego towarzystwa, bo przecież nikt nie przyjdzie w odwiedziny do zadzumionych. No, przesadzam... Ospa to nie dzuma, ale też jest zakaźna.

I to jeszcze jak!

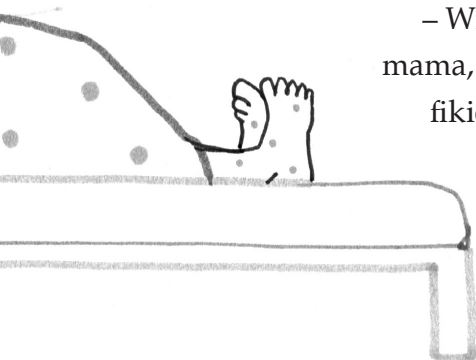


o



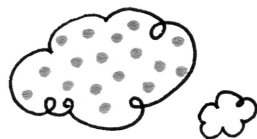


Jedyną naszą rozrywką stało się słuchanie książek o przygodach Pippi. Ta to dopiero miała życie, nie sądzić? Też bym tak chciała... Znaleźć się na przykład na bezludnej wyspie, jak Pippi, Tommy i Annika. Albo nie na wyspie, ale chociaż na jakimś miłym odludziu. Z dala od wszystkiego... Pomyślcie tylko... Żadnej cywilizacji, telewizora, radia. Tylko cisza. I wszystko trzeba wykombinować samemu. Mieć zapas prowiantu, latarkę, namiot i moskitierę oczywiście. To by dopiero były wakacje... Znacznie ciekawsze od tego, co miało nas czekać zaraz po chorobie...



– Wiecie, dziewczynki... – westchnęła mama, smarując nas magicznym specyfikiem doktora Twardy. – Wiecie... Ta cała ospa nie mogła nam się trafić w lepszym momencie...

– Akurat! – prychnęłam ze złością. –
Tracimy przecież bezcenne chwile wakacji...

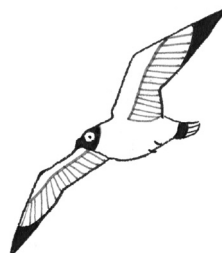


– Ale za to wyzdrowiejecie akurat na nasz wyjazd! –
Alina klasnęła w dłonie.

Spojrzałyśmy
na siebie z Manią
porozumiewawczo i żadna
z nas nie powiedziała słowa.



– Co? Nie cieszycie się na nadmorskie
wakacje? Plaża, las, szum fal – rozmarzyła
się mama. – I ten nasz zaciszny pokoik
u pani Czesi...



O matko!!! Słabo mi się zrobiło na
samo wspomnienie. Jak się domyślicie,
nie przypominało ono w niczym tego
sielankowego obrazu, który przedstawiła mama.

Według mnie u pani Czesi grasowały przede wszyst-
kim stada gęsi, robiących rzadkie kupy gdzie popadnie.

Z tego powodu nie dało się normalnie cho-
dzić po podwórku, tylko zawsze należało
zgrabnie lawirować pomiędzy śliskimi
pułapkami. Poza tym pod oknem zacisz-
nego pokoiku stała psia buda z jazgotliwą
zawartością. Żeby zaś zobaczyć plażę, las
i morze musiałyśmy przedrzeć się przez



liczne stragany z badziewnymi towarami – od majtek plażowych i ręczników przez ciupagi, kapitańskie czapki aż do bransoletek i plastikowych pistoletów.



I co z tego, że mama związana była uczuciowo z tym nieszczęsnym miejscem? Że przyjeżdżała tu jeszcze z babcią Zelmer i Maliną w odległych czasach dzieciństwa? Do tego samego zacisznego pokoiku u wąsatej pani Czesi? Czy Alina Ćwiek-Wierzbowska, ta dbająca nadmiernie o higienę osoba, nie dostrzegała tu żadnych niebezpieczeństw? A przecież wszędzie czaiły się te wszystkie salmonelle, wyziewy, tłuszcze trans... Nie mówiąc już o przelewających się tu i tam tłumach wielbicieli grilla oraz piwa z sokiem malinowym. Poza tym jestem przekonana, że przyzwoite bakterie, wirusy oraz zarazki uwielbiają spędzać sezon letni nad morzem. No bo gdzie im będzie lepiej, powiedzcie sami?

Tak. Górzewo przestało być cichą wioską sprzed lat, za to aspirowało do kiepskiego nadmorskiego kurortu. I to w marnym stylu. To naprawdę smutne, kiedy dorośli

trzymają się uparcie swoich przekonań i zwyczajów, nie sądzą? Co by to szkodziło, żeby raz w życiu pojechać do jakiejś innej miejscowości nad Bałtykiem. Na mapie jest ich przecież bez liku...

– Nie cieszycie się nic a nic? – przerwała moje rozmyślenia mama.

– To OCZEWIŚCIE tylko z powodu choroby – wyjaśniła pociągnięta Mania.

– No tak... Zobaczycie, że będzie fajnie! Ja się już nie mogę doczekać! – rzuciła dziarsko Alina Ćwiek-Wierzbowska. – Tylko o jedno się martwię... – dodała ciszej.

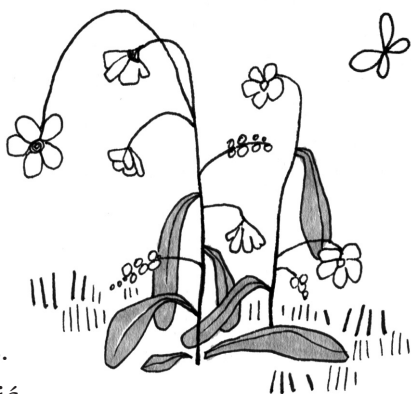
– O, my na pewno do tego czasu wyzdrowiejemy – pocieszyła ją Mania.

Jak się okazało, zupełnie niepotrzebnie.

– Chodzi o moje rośliny. Czy tata będzie się należał do nich podczas naszego wyjazdu? – Alina dramatycznie zawiesiła głos.

– Zawsze możesz poprosić

o pomoc Malinę. Niech tu wpadnie na małą inspekcję – zaproponowałam zdegustowana.



Bo pomyślcie sami – co to za matka, która bardziej troszczy się o swój ogród niż o chore na ospę córki. A swoją drogą, ciekawe, czy rośliny mogą się od nas zarazić. Nie żebym im źle życzyła...



Któregoś dnia poskarżyłam się ciotce Malinie przez telefon, że umieramy z nudów, a ona natychmiast znalazła wyjście z sytuacji.

– Mam pomysł! Dajcie ogłoszenie do gazety. Wystarczy, że napiszecie: „Zarażamy ospą gratisowo”, i będziecie mieć w domu tłum dzieciaków chętnych do zabawy. Każdy chce mieć ospę za sobą, bo przechodzi się ją tylko raz w życiu.

– A ty, ciociu? Wiesz, że mogłaś się zarazić, jak nas ostatnio odwiedzałaś? Chyba że już chorowałaś?

– Oczywiście! – obwieściła z dumą Malina. – Misio i Krzysio także. Za to Alina nie! – dodała z pewną satysfakcją.

– Niemożliwe! – Mama wyrwała mi z rąk słuchawkę, gdy powtórzyłam jej tę rewelację. – Ja lepiej pamiętam, czy chorowałam, czy nie! – oznajmiła poirytowanym tonem.

Nie muszę dodawać, że rozmowa z Maliną zakończyła się błyskawicznie, ponieważ każda siostra uparcie trzymała się swojej wersji zdarzeń. Alina Ćwiek-Wierzbowska cisnęła słuchawkę na nasz kraciasty fotel i nakryła ją poduszką. Telefon natychmiast zaczął dzwonić, co było do przewidzenia.

– Denerwuje mnie ta moja siostra! – burknęła mama pod nosem.

– To OCZEWIŚCIE zupełnie normalne – zauważyła filozoficznie Mania, po czym dorzuciła od niechcienia: – Ja chętnie odbiorę. Zwłaszcza że już OSYPIAM z nudów.

– A rób sobie, co chcesz – mruknęła mama niezbyt uprzejmie, co było do niej raczej niepodobne.

– Halo? Nie. To nie ja

– zaprzeczyła Mania z uciechą.

– Ja mam na imię

KROSTYNA

– wyjaśniła,
tłumiąc chichot.





Wyobraziłam sobie
taką KROSTYNE,
pokrytą od stóp do głów
ospowymi krostkami.

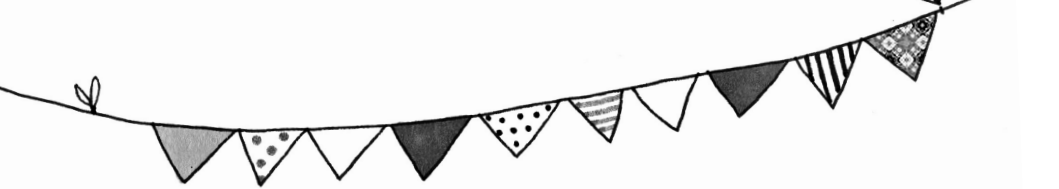


Ohyda!

Ale powiem wam, że Mania przesadziła. Ani ona, ani ja nie mogłybyśmy nosić tego imienia, ponieważ jeśli chodzi o wysypkę, choroba obchodziła się z nami nadzwyczaj łagodnie. Miałyśmy niewielką ilość wyprysków oraz strupków, co ponoć jest dużym sukcesem, bo można trafić znacznie gorzej. Smarowidło doktora Twardy stało sobie na stoliku, ledwo napoczęte. Korzystał z niego regularnie jedynie Fryderyk Szopen Prac, ukochany pluszak Mani. Jego nos jaśniał nieskazitelną bielą pośród szarego futra.

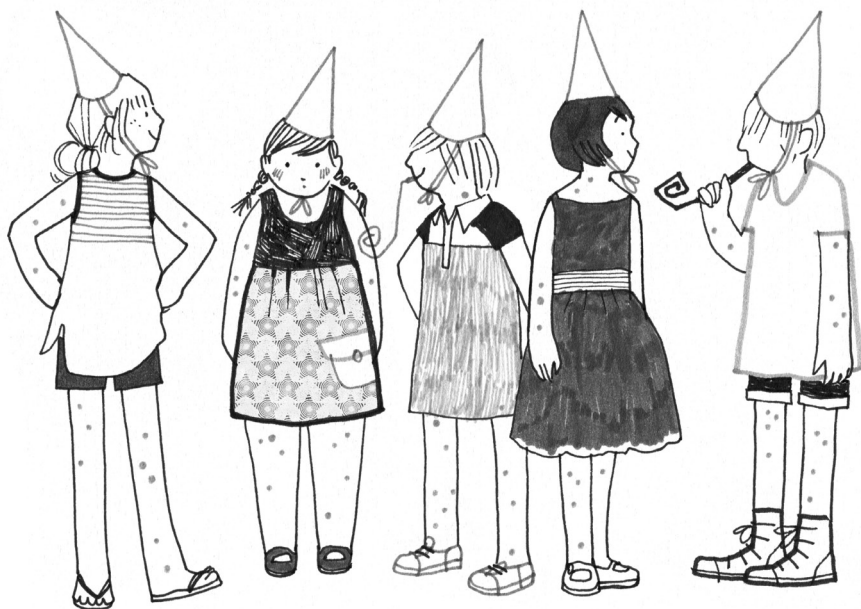
– Do pyska mu z tą chorobą! – zachwycał się dzieciak od czasu do czasu.

Ale – wracając do telefonu Maliny, bo to oczywiście ona zadzwoniła znowu do swojej obraźliwej siostry, by dobrać gwałtownie przerwana rozmowę – okazało się, że nasza ciotka ma genialny plan. Jak zwykle zresztą... Nie dogadawszy się z Manią-KROSTYNA, poprosiła mnie



i wyjawiała mi szczegóły dotyczące Ospa Party, jakie postanowiła zorganizować na wieść o naszej chorobie. Bardzo mi się ten pomysł spodobał, ale mama okazała się nieprzejednana. Uparta jak całe stado osłów. No po prostu porażka! Nie chciała zamienić jednego słowa z Maliną i wyraziła swój kategoriyczny sprzeciw.

– Ta moja siostra! Żarty sobie robi ze wszystkiego! Nawet z choroby zakaźnej... Że też nie przyjdzie jej do głowy, że są pewne granice, których nie należy przekraczać... – złościła się, kiedy już zakończyłam rozmowę z ciotką.



– Nie krzycz na ciocię, bo ona jest pożyteczna. Jak dobry robak dla roślin. – Mania stanęła w obronie Maliny, używając chytrze ogrodowych argumentów.

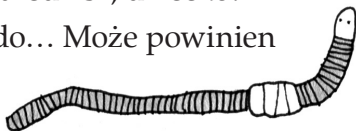
Mamę zatkało, ale tylko na chwilę.

– Jaki znowu robak? Co ty bredzisz, dziecko?
Ja chyba wezwę doktora Twardo... Może powinien cię jeszcze raz zbadać?

Byłam na mamę trochę zła, bo sami przecież rozumiecie, jak to jest, gdy człowiekowi przechodzi koło nosa superprzyjęcie... I to takie, podczas którego może podzielić się z innymi ospą? Na szeroką skalę to musi być niepowtarzalne przeżycie... To znaczy, kiedy zaraża się hurtowo – powiedzmy pięcioro zaproszonych gości albo i więcej.

Ale nie mogę powiedzieć, że cała ospa poszła na marne, bo w końcu udało nam się zarazić jedną osobę. I trzeba podkreślić, że obyło się bez wydawania przyjęcia.

Właśnie dzisiaj, kiedy piszę do was te słowa, siedząc na mojej ulubionej jabłoni, zarażona zerka smętnie przez okno na swój ukochany ogród. Wicie już zapewne, o kogo chodzi? O tak! Higieniczna Alina pokryta jest krostami od stóp do głów. Nie wygląda jak matka, ale jak upiór. Czerwony, potargany i zły. Z wysoką gorączką. Lada chwila ma tu się zjawić doktor Twardo, choć naprawdę nie



wiem po co. W końcu on jest pediatrą i już raz nam wyjaśnił, jak postępować. Może jednak okaże się, że mama zapadła na jakąś odmianę wściekłej ospy? A w każdym razie doktor z pewnością przytaszczy ze sobą całe wiadro białego mazidła. Choć zastanawiam się, czy nie będą potrzebne dwa?



Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksięgarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy:

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Książka została wydrukowana na papierze

Ecco-Book Cream 70 g/m² wol. 2,0.

MAP Polska

Redaktor prowadzący *Katarzyna Piętka*

Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*

Korekta *Roma Sachnowska*

Redaktor techniczny, DTP *Agnieszka Czubaszek*

ISBN 978-83-10-12374-9

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2013 r.

Wydanie pierwsze

Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań